ROK II. Bezpłatny dodatek do „Dziennika Bydgoskiego". **NR. 20.**

SIŁA

Miłość Wolność Sprawiedliwość

„SIŁA"
wychodzi co czwartek. Cena numeru pojedyńcz. w Polsce 10 mkp., w Niemczech 1 mkn.

Prenumerata na miesiąc maj 40 mkp. — w Niemczech 4 mkn. miesięcznie. — Prenumeratę przyjmuje ekspedycja

ADRES:
Redakcji, Administracji i Ekspedycji: Poznań, Skarbowa 18 — Telefon nr. 16-89. —

Korespondencje bez podpisu i dokł. adresu umieszczane nie będą. Rękopisów nie zwraca się. Administracja czynna od 9—3.

Organ Chrześcijańskiego Narodowego Stronnictwa Pracy

Uwagi na czasie.

Ziemiaństwo ogólnie płacze na robotnika, który jest „zdemoralizowany przez związki", a robotnicy zgrzytają zębami na ziemian, którzy ich „w okropny sposób wyzyskują i tuczą się ich ciężką pracą".

Komu tu wierzyć? Kto ma słuszność? Obie strony, ale żadna w zupełności, bo tak u nas źle nie jest. Zdarzają się wypadki, że robotnicy idą za podszeptem płatnych agitatorów i dopuszczają się czynów złych, jak z drugiej strony spotkać można typowych wyzyskiwaczy wśród naszego ziemiaństwa, lecz naogół tak źle nie jest.

Ani robotnik polski nie jest przesiąknięty zasadami socjalizmu, ani ziemianin polsk nie jest „krwiożerczym wyzyskiwaczem".

Jeżeli dają się odczuwać jakieś obustronne narzekania, jakieś poważniejsze tarcia pomiędzy pracodawcami a pracownikami rolnymi, to jest to tylko skutek nieprzebierających w środkach, a tym samym szkodliwej agitacji płatnych demagogów ze związków słowem jest to rezultat szkodliwej dla społeczeństwa roboty socjalistycznej, której trzeba kres położyć!

A obecnie nadaje się sposobność ku temu. Jesteśmy w okresie zawierania umów powiatowych dla wszystkich kategoryj służby folwarcznej, przy których mogą, a nawet powinni pracodawcy zbliżyć się do robotnika i przez rozumne, sprawiedliwe postawienie sprawy nietylko wyzbyć się wzajemnej nienawiści lecz nawet zaprzyjaźnić.

Tylko dobrych chęci potrzeba.

A przecież mówi się i pisze, że ziemiaństwo nasze jest przesiąknięte duchem obywatelskim, patrjotyczne, gotowe nawet do największych ofiar na rzecz społeczeństwa i t. d.

Otóż teraz przy zawieraniu umów można to wszystko wprowadzić w życie, a tym samym udowodnić, że te bądź co bądź piękne słowa i szlachetne porywy polskich ziemian nie są gołosłownym frazesem, lecz granitowym, prawdziwie obywatelskim czynem.

A dziś właśnie interes narodowy tego wymaga.

Zbliżenie to leży przedewszystkiem w interesie obu bezpośrednio zainteresowanych stron przeto obie strony powinny usilnie dążyć do niego.

Będzie to również najważniejszy środek do oderwania robotnika od podburzającego go agitatora, bo skoro robotnik otrzyma za swoją pracę sprawiedliwe wynagrodzenie, skoro zamiast ekonomskich choler i piorunów usłyszy słowo przychylne, uczciwe, pouczające, to nikt go nie wyprowadzi z równowagi, nikt nie zmieni dobrej z gruntu duszy polskiego robotnika rolnego, a to tymbardziej, że i on, może najmniej uświadomiony, ma jednak już dość mrzonek i obiecanek socjalistycznych, w których spełnienie wierzyć przestaje.

Tu więc ziemianie mają sposobność (zamanifestowania) okazania swego patrjotyzmu i rozumu... tylko trzeba wyzbyć się przesądów i chcieć.

I tylko prawdziwe, oparte na wzajemnej sprawiedliwości zbliżenie się pracodawcy do robotnika zdoła zniweczyć szkodliwą a sztucznie przez socjalistów podsycaną nienawiść klasową.

Wszystkie inne sposoby ukażą się bezskutecznymi i kosztowniejszymi. Ziemianie, zbliżywszy się tak do robotnika, uczynią z niego wydajnego pracownika i dobrego obywatela kraju, a wówczas spełznąć musi na niczem agitacja wywrotowców, wówczas dla niienawiści społecznej nie znajdziesz miejsca, wówczas dopiero zaświta prawdziwa jedność, równość, zgoda, a z piersi mas pracujących nie dziki ryk nienawiści, lecz błoga pieśń miłości społecznej wyrywać się będzie.

Trzeba tylko wiedzieć, że przykład idzie zgóry, trzeba zrozumieć ducha czasu, nie zwalczać organizacji robotniczych, które są koniecznością chwili, lecz starać się skierować je — na właściwe tory, a przedewszystkiem trzeba sprawiedliwie dać, aby móc sprawiedliwie żądać.

Robotnik rolny wiele już ucierpiał i ma już dość przeróżnych obiecanek, a teraz żąda czynu, żąda sprawiedliwego wynagrodzenia.

Dajmy mu to wynagrodzenie, traktujmy go po ludzku, a on da za to nietylko uczciwą pracę, lecz nawet przyjaźń miasto nienawiści.

Tu jest sposobność dla ziemian okazania swego patrjotyzmu, dobrej woli, małego poświęcenia dla dobra ogólnego.

Uczciwi, patrjotyczni, rozumni pomyślą o tem do zaśniedziałych mamutów i nieludzkich wyzyskiwaczy nie apelujemy.

—o—

Okłamywacze robotników.

Socjaliści we wszystkich krajach, a szczególnie w Polsce okłamywali przez lat dziesiątki robotników, jakoby oni wyłącznie powołani byli do obrony uciśnionych i wyzyskiwanych robotników. Wmawiali mianowicie robotnikom, że dla tego im tak źle, iż rządy spoczywają w rękach ludzi majętnych, burżuazji, wyzyskiwaczy itd., oraz, że zmiana na lepsze zależną jest od przynależenia tychże wyzyskiwanych roobtników do partji socjalistycznych. Tysiące a może setki tysięcy dało się uwieść owym naganiaczom i przystąpiło do nich, skutkiem czego partje socjalistyczne zdobywały sobie mniejsze lub większe wpływy, zależnie od sytuacji politycznej i stanowiska danego rządu.

Wpływy partji socjalistycznych były rozmaite, powiedzieć można, że czasami poważne nawet. I gdyby socjaliści byli chcieli, to mogli niejedno zło naprawić i robotnikom pomóc. Niestety cała ich praca i polityka polegała na krytyce. Nie wynurzali nigdy żądań możliwych w danych warunkach do zrealizowania. Zależało im raczej na tem, ażeby rządy t. zw. burżuazyjne odrzucały ich propozycje, skutkiem czego spotęgowało się wśród robotników niezadowolenie i kadry ich partji. Nie liczyli się z tem, że kiedyś nadejdzie czas, iż weksle (opowiadania i mowy agitacyjne) puszczone w obieg pomiędzy robotników będą musieli wykupić tj., że, gdy zasiędą przy stole rządowym, będą musieli obietnice partyjne zamienić w czyn.

Robotnicy natomiast, wstąpiwszy do partji, mało myśleli o możliwości rządzenia światem za pomocą frazesów i niema

śliwych projektów. To też skoro ich wodzowie ujęli ster rządów w swoje rączki socjalistyczne, zażądali realizacji głoszonych przedtem postulatów. I tak: w Niemczech ośmiogodzinnego dnia pracy i socjalizacji dóbr, a w Rosji ośmiogodzinnego dnia pracy i podziału dóbr, majątków etc. Socjaliści w Niemczech nie doczekali się, bo przywódcy partji prędko przekonali się, że to rzecz niemożliwa. Natomiast w Rosji doczekał się ów mużyk partyjny , że Lenin i Trocki zaprowadzili ośmiogodzinny dzień pracy, wywłaszczenie etc., podział majątków, wolną miłość i inne zachcianki żydowsko-niemieckie.

Zdawałoby się tedy, że te dwa kraje w których rządzą socjaliści powinny płynąć mlekiem i miodem i że reszta państw odda również rządy w ręce socjalistów, aby jako owi wybrańcy narodów uszczęśliwili znękaną i wyzyskiwaną brać robotniczą. Tymczasem w Niemczech nic się nie zmieniło. Jedynie to, że na osieroconym tronie po Hohenzollernach osiadł „towarzysz“ Ebert, który podpisał przeciw robotnikom gorsze dekrety od Wilhelma drugiego i ostatniego, no a jak wygląda w Rosji? Co tam się dzieje, o tem nikt z żyjących niema dokładnego pojęcia, a gazety niemieckie, te przyjaciółki Rosji, Lenina i Trockiego donoszą, że rządy socjalistyczne znoszą tam ustrój wła-sny i zaprowadzają system gorszy od przedwojennego. Sprowadza się tam do zakładów tych starych i wypędzonych pracodawców „burżuazji“ i inżynierów i płaci im się wysokie pensje, za to jedynie, aby na sposób przedwojenny uprzemysłowili kraj.

Ponieważ przywódcy socjalistów, a przedewszystkiem Lenin i Trocki przekonali się, że ośmiogodzinny ogólny dzień pracy nie stanowi tego właściwego szczęścia dla robotników i ich partji, o ile przemysł skutkiem tego upada, więc godzą się podobno milcząco na przedłużanie pracy do 16 godzin na dobę. Doszło nawet do tego, że aczkolwiek ośmiogodzinny dzień pracy zastrzeżony jest prawnie, to w praktyce nikt się do tego nie zastosowuje. Obecnie niema tam już podobno ani jednego zakładu, w którymby nie pracowano po 11 godzin na dobę, a w 16 przedsiębiorstwach istnieje i obowiązuje 14 i 16-godzinny czas pracy. W Moskwie samej, a więc w mieście stołecznem rządów socjalistyczno-komunistycznych, pracują piekarze w dzień i w nocy, z wyjątkami małych przerw a z 700 zakładów przemysłowych jeszcze tylko w 86 obowiązuje ośmiogodzinny dzień pracy.

Tak, powiedzą socjaliści, ale urzędowo obowiązuje jednak ośmiogodzinny czas pracy. To prawda. Tylko, że prawo to nie obowiązuje nikogo. Nawet rząd sam nie przestrzega go, bo w zakładach jego pracują już wszędzie po 10 godzin na dobę, a donoszą nawet o tem, że na Uralu zaprowadzają 12-godzinny dzień pracy, zaś z komunikatów urzędowych wynika, że na kolejach zaprowadza się dwie 12-godzinne zmiany.

Z tego wynika, że socjaliści również nie dorośli do tego, aby robotnikom stworzyć raj na ziemi. Ludzkość przekonuje się raczej, że każdy musi na utrzymanie swoje zapracować i że socjalistom nie udało się idei swych ucieleśnić. To też coraz więcej robotników odwraca się od socjalistów, przekonawszy się na własnej skórze o ich dobrodziejstwach. Przysłowie: „kłamiesz jak socjalista“ zdobywa sobie wśród robotników rozsądniejszych popularność, którzy przekonali się, że socjaliści wabili ich pięknemi frazesami o wymarzonym ustroju socjalistycznym, a w gruncie rzeczy okłamywali i oszukali ich. Robotnicy przychodzą więc do przekonania, że kapitalista wyzyskuje ich, a socjaliści jeszcze bezwzględniej okłamują go. Kapitalistom zależy na wyzysku robotników, socjalistom także. Dla pozoru bronią niby robotników, a w rzeczywistości cieszą się z tego, bo wiedzą, że robotnik zadowolony do nich należeć nie będzie. Szczują tedy jednych przeciw-

---

ADAM BIAŁECKI.

Co to jest Kościół?

Wśród zagadnień interesujących umysły zawsze, żadne może nie budziło większego zajęcia, jak stosunek Kościoła do państwa. Zagadnienie to, jest nadzwyczaj aktualne nie tylko obecnie, ale było i będzie jeszcze przez czas dłuższy na czasie, dla tego też trzeba sobie doskonale i stanowczo zdawać sprawę z tego, co to jest Kościół a co państwo i jaki winien być ich stosunek wzajemny.

Żeby w tej sprawie odpowiedzieć trzeba najpierw poznać, czem są te dwie instytucje. A więc co to jest Kościół — pytają niektórzy. Kościół jest to społeczność wszystkich wiernych, założona przez Chrystusa Pana, połączonych z sobą jednością wiary i wspólnością Sakramentów, w której Zbawiciel dzieło odkupienia i uświęcenia rodu ludzkiego przez widzialnego i nieomylnego namiestnika swego i prawowitych pasterzy we wszystkich narodach i pokoleniach spełnia i spełniać będzie aż do skończenia świata.

Widzimy więc, że Kościół jest społecznością to znaczy organizacją. Organizacja ta formą jest jak każda inna i posiada ustrój indywidualny sobie właściwy. Musimy zauważyć, że społeczność ta nie nadała sama sobie ustroju — ale otrzymała od swego Założyciela i Twórcy. Uzasadnionym więc punktem w życiu i ustroju Kościoła jest urząd apostolski. Apostołom i ich następcom biskupom, Chrystus dał wszelką moc na ziemi i w niebie. Władze te jednak nie wykonywują na sposób arystokratyczny, jak się mówi po naszemu w radzie lub w parlamencie, ale w sposób monarchiczny. Każdy biskup ma pełnię władzy w swojej diecezji, ale wśród ich grona jeden, rzymski, jako następca św. Piotra ma ponad innymi, a tym samem nad całym kościołem.

Biskupowi rzymskiemu, papieżowi, przysługuje pełnia władzy nauczycielskiej, kapłańskiej i królewskiej. Władza ta jest wielką i jest nieograniczoną. Sam Chrystus określa tej władzy kompetencje i wyznacza granice. Papież winien sprawować swój urząd z miłością, łagodnością i pokorą jako namiestnika Boskiego Jezusa.

Cóż więc w tej wykonawczej władzy może powstrzymać i powciągnąć papieża? Czynników tych jest moc, a mianowicie kanony, prawa (zwyczaje narodowe), układy, obowiązek, trwoga, mądrość a nadewszystko opinja publiczna.

Tymczasem patrzmy na rządy świeckie — te niekiedy wcale nie uznają ograniczeń władzy swojej. Bo czy to monarcha czy parlament jest wszechwładny, nieograniczony despota. Niekiedy dają się słyszeć głosy, że organizacja kościelna jest ogromnie uciążliwą, ogranicza i krępuje wolność i swobodę. Ale gdy głębiej i uważniej nad tą sprawą się zastanowimy to spostrzeżemy, że Kościół w sposób wprost idealny łączy ze sobą dwie rzeczy, wielką jednolitość, trwałość z jednej strony a z drugiej swobodę.

Jest jednolitą, sprężystą i imponuje każdemu ktokolwiek spojrzy na nią. U góry papież z pełnią władzy utrzymuje równowagę.

Z drugiej strony poszczególne części Kościoła, biskupstwa nawet parafje cieszą się samorządem, nawet obszernym, któregoby nie dopuściło żadne państwo na kontynencie. I pomimo tego, że stanowią jedną z Kościołem, żyją własnem życiem. Nawet w ustroju całego Kościoła, jak i poszczególnych dyecezji i prowincji wprost idealnie łączy się monarchizm reprezentowany przez papieża i biskupów względem dyecezji z arystokratyzmem mającem miejsce w kolegiach kardynalskich, kapitułach.

Widzimy więc, że Kościół mimo tej niejako samowoli i monarchizmu, daje swym synom równość i wolność. Bo przecież któż był pierwszym z tych, którzy wyprowadzili z ciemnic starożytności na widownię życia nowego ideał braterstwa i wolności, któż był pierwszym z tych, co ośmielił się rozwinąć sztandar, upominać i troszczyć się przez całe wieki o maluczkich a zaniedbanych i uciśnionych — jeżeli nie Kościół Chrystusowy. Któż pierwszy stawił przed oczy ciemiężców zgrozę odpowiedzialności az ich podłe czyny i nikczemne postępowanie względem upośledzonych, biednych i pracowników?

Zajrzyjmy do Ewangelji św. do historji ludzkości, a przekonamy się, że jeżeli wyszła skąd myśl o zainteresowaniu się życiem i egzystencją upośledzonych i biednych, to tylko z Kościoła. Któż pierwszy w ostatnich czasach zainteresował się, kto zwrócił uwagę społeczeństwu i państwu na marną dolę robotnika, jeżeli nie Kościół.

Przekonywujemy się, że ten Kościół nasz to nie krępuje, nie wiąże człowiekowi skrzydeł, ale wskazuje mu drożyny, daje mu wskazówki, rady, słowa zachęty i pozwala mu szybować w wolnej wszechświata przestrzeni.

Cele Kościoła są nam dobrze znane, jako tym, którzy w tym Kościele urodzeni z Nim żeśmy wzrastali, tężeli duchowo, wzmacniali się i doskonalili się i którzy w jego objęciach chcemy dojść do mogiły. Jedyną więc instytucją w całym obszarze wszechświata, jedyną łódką która przewozi nas wszystkich a przyjemniej pragnie to uczynić, jedyną gwiazdą polarną przyświecającą wśród ponurej i ciemnej nocy życia i wskazującą przystań i ostoję szczęścia prawdziwego ludzkości całej, prawdziwego dobra, prawdy, piękna, jedynym sztandarem na którym złotemi zgłoskami są wyryte słowa — doskonalenie siebie i wszystkich — miłość Boga, Ojczyzny, i bliźnich — dążenie ku temu, by wszystkim było w gronie naszym dobrze — jest nie kto inny — jak nasz Kościół Święty!!

—x—

ko drugim, gdyż na tem opierają swój byt. Marna to jednak ta praca socjalistyczna, która nie umie zapobiegać nadużyciom i wyzyskowi warstw pracujących. Czas skończyć z nią, szczególnie w Polsce.

—o—

List z Warszawy.

Warszawa, 17. maja 1922 r.

Nareszcie po rocznym zwlekaniu i sabotowaniu wniosku Chrześcijańskiej Demokracji w sprawie obowiązkowego udzielania płatnych urlopów pracownikom zatrudnionym w fabrykach, przedsiębiorstwach handlowych i przemysłowych, rozegraliśmy w dniu wczorajszym walną zwycięską batalję na plenarnem posiedzeniu.

Potrzeba urlopów dla ludzi pracujących fizycznie jest tak jasną, że nie ulega wątpliwości, wszak nie możność pobytu na czystem wiejskiem powietrzu, gnieżdżenie się w ciasnych i niehigienicznych mieszkanach nie pozwala dostatecznie wyzyskać wpływu 8-godzinnego dnia pracy w kierunku zmniejszenia procentu śmierci pracowników, kształcenia i podniesienia kulturalnego.

Wprowadzanie urlopów w wielkiej mierze podziała zbawiennie na organizm i na stan duchowy.

Zrozumiały to prawodawstwa zagraniczne, jak i niektórzy nasi przemysłowcy, dobrowolnie wprowadzając urlopy w swych fabrykach, ale szeroki ogół pracowników dopiero teraz, po uchwaleniu ustawy otrzyma wyczekiwane zaspokojenie swych słusznych praw.

Wniosek Chrześcijańskiej Demokracji wniesiony w maju roku ubiegłego, a uchwalony wczoraj dotyczy wszystkich pracowników, tak fizycznych, jak handlowych i biurowych, zajętych fizycznie krócej niż 10 miesięcy wroku i w tych zakładach rzemieślniczych, które zatrudniają najmniej czterech pracowników.

Prawo do korzystania z płatnego 8-o dniowego urlopu na rok mają pracownicy fizyczni. O ile ich praca trwa bez przerwy rok w danem przedsiębiorstwie, a do 15 dni po 3 latach.

Pracownicy umysłowi otrzymują 2 tygodnie urlopu po półrocznej nieprzerwanej pracy, a miesiąc po rocznej.

Bliższe szczegóły uchwalonego wniosku ujęte w broszurę wkrótce ukażą się w druku.

Poleca się Zarządom Kół Politycznych, Związków Zawodowych, Stowarzyszeń, spółdzielni urządzanie wieców, odczytów lub pogadanek, celem spopularyzowania sukcesu robotnika polskiego osiągniętego dzięki mocnemu i wytrwałemu stanowisku naszej reprezentancji sejmowej, Klubu Chrześcijańskiej Demokracji. O odbytych wiecach i rezolucjach należy niezwłocznie zawiadomić Sekretarjat Stronnictwa — Skarbowa 12 w Poznaniu lub Groblowa 31 w Grudziądzu.

—o—

Kwestowanie.

W zjednoczeniu stowarzyszeń społecznych poruszono bardzo ważną sprawę gruntownej reformy kwest. W Polsce utarł się zwyczaj zbierania na ulicach datków na rzecz instytucji społecznych, cele coprawda piękne, niemniej forma jałmużnicza, którą się instytucje posługują przy pobudzaniu publicznej ofiarności, nie odpowiada powadze tych instytucyj.

Zasadniczo kwesty, o ile już muszą istnieć, dopuszczalne są jedynie w dniach uroczystości narodowych, kiedy istotnie społeczeństwo szuka okazji zamanifestowania swych uczuć w formie połączonego piękna z pożytecznem. Ciągłe natomiast urządzanie kwest naraża w końcu kwestujących na bardzo częste gburowate obejście się ze strony przechodnia, który natarczywością mniej lub więcej nadobnych kwestarek, może być wreszcie wyprowadzony z cierpliwości.

Poza tem są rzeczy daleko poważniejsze. Przyjrzyjmy się dobrze w pierwszą lepszą niedzielę, kto kwestuje, kto spaceruje z woreczkiem w ręku po ulicach miasta. Młodzież, rekrutująca się w wielu wypadkach z młodzieży szkolnej. W kraju, w którym żebranina jest plagą i jedną więcej przyczyną naszego rumieńca wstydu na czole wobec cudzoziemca, zwiedzającego naszą ojczyznę, starsi kształcą młodę pokolenie na zawodowych żebraków. Mówi się coprawda, że to na cele społeczne, że kwestowanie takie jest czynem obywatelskim, nikt jednak nie zaprzeczy, że człowiek umiejący zbierać jałmużnę na cele ogólne, przy sposobności sztukę tę zastosuje i w życiu prywatnem. Instytucje, urządzające kwesty, niewątpliwie nie mają na celu stwarzania nowych kadr zawodowych żebraków, nieświadomie jednak nadają umysłowości naszego społeczeństwa zasadniczo fałszywy kierunek. Ministerstwo oświecenia w swym projekcie o regulaminie szkolnym stanowczo zabrania młodzieży szkolnej udziału w kwestach. Jest to rzeczywiście widok nad wyraz przykry, gdy dzieci prawie zaczepiają na ulicach przechodniów, propnując im kupno znaczka. Jeśli cel, na który odbywa się kwesta, nie jest miły przechodniowi, młodzież często usłyszy uwagi takie, które absolutnie nie można nazwać budującemi. System uczestniczenia młodzieży w kwestowaniu jest wysoce niepedagogiczny i należałoby ustawowo zabronić tego rodzaju nadużywania chętnego zawsze do usług młodego pokolenia.

Innego rodzaju bolączką jest brak dostatecznej kontroli nad sumami, które wpływają w czasie kwestowania. Ludzie z natury swej są podejrzliwi, a podejrzliwość ich bynajmniej nie zmniejszy się z tem, gdy naprzykład kwestarka, mając już widocznie przepełniony woreczek, trzyma pieniądze poprostu w garści.

Zamiast więc kwestowania, należałoby wynaleść inną formę pobudzania publicznej ofiarności. Nie do nas należy danie rad w tym kierunku, są wszakże ludzie zasłużeni, znający wiek i społeczeństwo, w którym żyjemy, mający poza sobą całe lata doświadczenia i którzy napewno niejednokrotnie sami krzywem okiem patrzeli na kwesty uliczne, niech oni pomyślą o tem, niech znajdą inną drogę do kieszeń publiczności, gdy chodzi o cele społeczne, a napewno zasłużą sobie na wdzięczność całego społeczeństwa.

—o—

Ruch zawodowy

Szamotuły, 7. maja 1922.

Dnia 7. 5. 22 odbyło się zebranie członków i sympatyków Chrześc. Zjed. Zawodowego, na które przybył kol. Benyk z Poznania. Po dłuższem jego przemówieniu o dążnościach związków zawodowych przyszli członkowie obcych związków do przekonania, że nie mogą pozostać nadal w takich związkach, które zamiast kierować się etyką chrześcijańską, wzięli sobie walkę klasową, dążącą do ruiny państwa a w tem i ruchu robotniczego. Po dłuższej dyskusji w której zabierali głos pp. Dolata, Mikołajczak, Lorka, Marciniak i inni przystąpiono do wyboru zarządu.

Jako prezesa wybrano kol. Mikołajczaka Andrzeja, Szeroka 16, jako sekretarza wybrano kol. Nycht, Lipowa 17, jako skarbnika kol. Komorowskiego, Rynek 43. Nowemu zarządowi i całej filji szczęść Boże!

Jeden z obecnych.

Z życia stronnictwa

Pleszew, 11. maja 1922.

O godz. 7 i pół zagaił perzes powiatowy zebranie Ch. N. Str. Pracy na które przybyli członkowie z miasta i okolicy oraz sympatycy. Po przeczytaniu porządku dziennego, który jednogłośnie został przyjęty prezes udzielił głosu ks. prob. Kasprzakowi, który rozwiódł się szeroko o programie Ch. Nar. Str. Pracy i konieczności zrozumienia takowego przez społeczeństwo nasze. Drugi referat wygłosił p. Marciniak z Poznania. Mówca określił położenie polityczne na tle międzynarodowym oraz sukcesy odniesione przez ministra Skirmunta w polityce zewnętrznej, dalej wskazał na kierunek polityki wewnętrznej, któraw pewnych wypadkach bardzo ujemnie wpływa na rozwój gospodarki państwowej, z czego wynika, że u nas w Polsce koniecznie dążyć trzeba do wprowadzenia w życie zasad chrześcijańskich. Referentów wynagrodzono oklaskami. Dyskusja była ożywiona. Weszli na salę również przywódcy N. P. R. w charakterze gości, zgłosili się do głosu to im udzielono, dla tego aby lud się poznał na ich robocie. Przemawiał p. Makowiecki najtęższa głowa N. P. Ru, któremu nie dano długo mówić albowiem w głupstwa, które mówił p. Makowski sam nie wierzy. Następnie zabrał głos znany działacz ks. prob. Niesiołowski z Plezewa i zaczął wskazywać na obłudę jaką się kierują przywódcy N. P. Ru względem ludu, a szczególnie tych najbrudniejszych. Zerwała się na potwierdzenie słów ks. proboszcza burza oklasków. Dalej wskazał ks. na źródło drożyzny i zarazem przedstawił rezolucję.

„Wzywamy Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, żeby stwierdziło oprowizację, aby na podnowiu nie zabrakło chleba, bo dotknęłoby to tylko warstwy najuboższe, a producentów zmusiło do sprzedaży zboża po cenach przystępnych."

Rezolucja została przyjęta hucznemi oklaskami. Referenca odpowiedzieli na wszystkie zapytania i wyjaśniali sprawy poruszane przez dyskutantów.

Kowalewo, 14 maja 1922.

O godz. 12 zagaił walne zebranie prezes p. Chojnicki i odczytał porządek dzien-

ny, który został jednogłośnie przyjęty. Referat wygłosił p. Marciniak z Poznania. W dyskusji nad referatem przemawiali p. Piątkowski, p. Dzierzawski z Ostrowa, p. Piasecki, p. Kaczmarek i p. Benyk. Punkt 3, wybór zarządu do którego weszli, prezes Chojnicki, zastępca Kaczmarek, sekretarz Franciszek Piasecki, zastępczyni pani Karlińska, skarbnik Tomasz Maciejewski. Jako mężów zaufania wybrano p. Adamskiego z Zacharzewa, p. Dzierla z Baranowa, p. Projecki z Kowalewa. Po wyczerpaniu porządku dziennego prezes Chojnicki zamknął zebranie pochwaleniem Pana Boga.

Kw.

—Z—

Fanatyzm żydowski.

Niedaleko od Grodna w dekanacie Łunieńskim jest parafja katolicka Zaniewicze. Niedawna to parafja, bo tylko od roku 1917 istniejąca. Kościół zaniewicki zbudowany został pod wezwaniem Serca Jezusowego i świętego Józefata Męczennika. W Zaniewiczach wśród chrześcijan mieszka rodzina żydowska Pacowskich, która uważałaby się za szczęśliwą, gdyby nie było tam znienawidzonego Galilejczyka — Chrystusa. Galilejczyk pozyskał sobie serca córek Pacowskiego, które nieraz razem z chrześcijańskiemi dziewczętami przychodziły do kościoła. Jedna znich Rywka Pacowska porzuciła dom rodziców i została katoliczką, przyjmując na chrzcie świętym imię Heleny. Druga, Krejna Pacowska, — chciała to samo uczynić. Musiała przecie wyjść z domu, bo żydzi potrafiliby dokonać na niej zbrodni, by nie dopuścić do chrztu. Trzeba tu zaznaczyć, że odwaga i poświęcenie tej dziewczyny były wielkie. Porzucić dom i opiekę rodzicielską i iść w świat, szukać sobie gdzieś przytułku i w dodatku tak trudnych czasach, może tylko ten, kto stanowczo uczynił postanowienie co do zmiany swego życia.

Kdejna Pacowska przygotowywała się do chrztu, ale nie danem jej było go przyjąć. Jakie były powody, że na pewien czas wróciła do ojca, nie wiemy, można przypuszczać, że brak środków do życia, gdyż nasze społeczeństwo niema dotychczas takiej instytucji, w której podobne jednostki mogłyby spokojnie sposobić się do przyjęcia wiary świętej; można nawet przypuścić, że wrodzona każdemu człowiekowi miłość do rodziców kazała jej uwierzyć zaklęciom ojca, że jej ten krok daruje.

Pewną jest jednak rzeczą, że i po powrocie do domu żydowskiego, Krejna Pacowska nie przestała myśleć o przyjęciu wiary chrześcijańskiej. Z drugiej strony przeczuwała, że grozi jej wielkie niebezpieczeństwo od żydów.

Po pewnym czasie Krejna Pacowska zamieszkała u swojej ciotki żydówki w Krynkach. — Prawdopodobnie żydzi zaczęli przygotowywać plany zbrodnicze.

W same święta wielkanocne, na drugi dzień, zdarzył się w Krynkach wypadek, o którym nietylko całe miasteczko, ale i cały powiat mówi. — Krejna Pacowska, jak powalają twierdzić okoliczności wypadku, została otruta. Żydzi usiłują dowieść, że się sama otruła, ale trudno uwierzyć.

Gdy ciotka Pacowska wyszła o godzinie 10 rano po wodę, Krejna otruła się, twierdzą żydzi. Wracająca ciotka znajduje pełną izbę żydów, którzy krzyczą: „pożar“, a potem: „Krejny nikt nie otruł, ona sama się otruła!“ Znamienne świadectwo! Skąd ta odpowiedź na nieistniejące pytanie? Popalenia esencją karbolową na twarzy i strugi spływającej trucizny w kierunku z ust przez policzki do góry, każą przypuszczać, że ofiarę rzucono na łóżko i usiłowano jej wlać truciznę do ust. Zadraśnięcia skóry na łokciach są również oznaką walki ofiary z mordercami. — Doniesienie policyjne przypuszcza nie samobójstwo tylko mord. Podejrzane osoby są osadzone w więzieniu i dochodzenie jest w toku. Ostatnie słowa w tej sprawie powiedzieć nie możomy, ale zdaje się, wypadnie ono bardzo niepomyślnie dla żydów, o ile sprawa bezstronnie i sumiennie zostanie zbadaną. Sprawa może się stać głośną, podobną do sprawy Bejlisa, a Zaniewicze i Krynki mogą nabrać rozgłosu, świadczącego o fanatyźmie żydowskim.

Podobne wypadki będą się zdarzały coraz częściej, więc społeczeństwo polsko-katolickie powinno pomyśleć zawczasu i stworzyć instytucję, któraby się zaopiekowała neofitami (nowo nawróconymi).

—o—

Niedorzeczności w N. P. R.

W „Prawdzie“ z dnia 12. 5. br. zupełnie słusznie zarzuca p. poseł Herz samolubstwo wszystkim stronnictwom, które nie uchwaliły ustawy o zabezpieczeniu robotników rolnych i sług domowych na czas choroby. A były to następujące stronnictwa: Witosa, Stapińskiego, endecja, Skulskiego, Dubanowicza i Klub Ludowo-Katolicki. Razem z p. posłem Herzem uważamy takie postępowanie powyższych stronnictw jako reakcyjne i przeciwne postępowi, uważamy, jako powiada rezolucja Zarządu Głównego Zw. rob. rzem. Z. Z.P. z dnia 14. 5. b. r. „jako niesłychany zamach na najsłuszniejsze prawo mas robotniczych“.

Naszem życzeniem jest, by N. P. R. i Z. Z. P. z tego postępowania powyższych stronnictw wreszcie naukę wyciągnęła dla siebie, mianowicie tę, że duch reakcyjny siedzi także w chłopskich stronnictwach Stapińskiego i Witosa; także to dwa stronnictwa zalicza p. Herz wyraźnie do reakcji. Prosilibyśmy serdecznie N. P. R., Z. Z. P. i także p. Herza, by to sobie spamiętali, że chłopi zorganizowani w stron. Witosa są najskrajniejszymi konserwatystami, gdy chodzi o ich własną kieszeń. Tę prawdę świetnie wypowiedziała sama „Prawda“ w pewnym numerze zeszłego roku, pisząc, jak następuje: „Dzisiaj miejsce szlachty zajęła warstwa ludzi reprezentowana przez partję Witosa, która jota w jotę naśladuje smutnej pamięci szlachtę polską. Ta sama, co u szlachty z 17. wieku tępota umysłu i brak wszelkiego obywatelskiego poczucia oraz przygotowania do służby publicznej i rządzenia państwem. Ta sama prywata, pogoń za tanim, nadmiernym zyskiem, chęć bogacenia się kosztem innych i lekkomyślnego marnowania sobie praw i przywilejów z szkodą reszty narodu.“ Lecz niestety N. P. R. szybko o tem wszystkiem zapomina, gdyż „Prawda“ niemal w każdym numerze zaleca zbratanie się stronnictw chłopskich z robotniczemi; tak n. p. znajdował się przed dwoma tygodniami w „Prawdzie“ artykuł, w którym się autor zastanawia nad tem, czy robotnik winien współpracować z chłopem czy też nie. Dochodzi on do wniosku, że N. P. R. winna współdziałać z chłopami, gdyż stanowią chłopi 70 proc. ludności Polski i skutkiem tego żadna ustawa na korzyść robotnika bez ich poparcia uchwaloną być nie może. I my jesteśmy zdania, że współpraca z chłopami jest możliwa, skoro każde stronnictwo poczyni pewne ustępstwa. Skoro atoli te same stronnictwa chłopskie czynią „zamachy na najsłuszniejsze prawa mas robotniczych“, o zbrataniu się mowy być nie może. Zaleca „Prawda“ w wyżej wspomnianym artykule współdziałanie z chłopami; ci zaś są zorganizowani politycznie nietylko w stronnictwach Witosa i Stapińskiego, lecz także w endecji i przedewszystkiem w klubach Skulskiego i Dubanowicza. Choć trzy ostatnie stronnictwa są wszechstanowe, to jednak nie ulega najmniejszej wątpliwości, że główne swe oparcie mają w chłopach. Że tak jest, wynika z poważnej liczby (140) trzech ostatnich stronnictw. Bez poparcia bowiem chłopów zyskałyby owe trzy kluby w Kongresówce i Małopolsce co najwyżej kilka mandatów. Tę prawdę potwierdza zresztą sama „Prawda“ przyznając że chłopi stanowią 70 proc. ludności Polski. Wynika z tego, że chłopi winni mieć w sejmie także 70 proc. wszystkich posłów sejmowych. I tak w rzeczywistości jest. Reprezentantów chłopskich mamy nietylko w stron. Witosa, Stapińskiego i Tuguta, gdyż te stron. stanowią zaledwie jedną trzecią wszystkich posłów, lecz także w klubach Skulskiego, Dubanowicza i endecji. Zalecając współpracę z chłopami zaleca N. P. R. współpracę także z endecją, z Dubanowiczem i Skulskiem, czyli zreakcją, używając słów „Prawdy“. Widzimy stąd, że „Prawda“ swych czytelników ogłupia, zaliczając raz Witosowców i Stapińczyków do reakcji, jak p. Herz w artykule zdnia 12. 5. b. r. drugi raz każąc swoim członkom współpracować z wszystkimi chłopami a więc także z endekami. Stoimy na stanowisku, że współpraca z wszystkiemi stronnictwami jest możliwa, skoro każde stronnictwo będzie miało na oku dobro ogółu a nie pewnej warstwy.

—o—

Redaktor: E. Bigoński.